

Ayre od 20 lat produkuje elektronikę w USA (Boulder, Colorado). Mimo że wiele firm oferuje urządzenia w podobnych cenach, Ayre systematycznie pracuje na renomę legendy. Jeżeli wierzyć zapewnieniom z materiałów prasowych, dba o jakość na każdym etapie i w każdym szczególe.

Oprócz wzmacniaczy zintegrowanych i dzielonych Ayre proponuje źródła cyfrowe i kondycjonery. Urządzenia są budowane ręcznie przez wykwalifikowanych techników. Kontrola jakości opiera się nie tylko na tym, że na koniec każdy egzemplarz jest poddawany wieloetapowym procedurom testowym, ale też na inspekcji procesu produkcyjnego. Mówiąc wprost, wyobrażam to sobie tak, że ktoś montuje, a ktoś inny patrzy mu na

ręce. No cóż, jak mawiał pewien wódz: „kontrola jest najwyższą formą zaufania”.

Ayre w swej działalności podpira się patriotyzmem. Podzespoły kupuje tylko od amerykańskich dostawców, oczywiście poddając je selekcji. To zapewnia jakość i bezawaryjność, ale panowie z Boulder podkreślają, że nawet gdyby coś się stało, klient nie zostaje sam z problemami. Kolejnym ogniwem w łańcuszku jest serwis, podobno niezrównany.

Same urządzenia zawsze wydawały mi się skromne, czasem nawet przesadnie. Z jednej strony odbiera to firmie klientów o „odpuśtownym” guście; z drugiej – uodparnia na upływ czasu. Patrząc na AX-5, mam wrażenie, że za 20 lat będzie wyglądał równie... neutralnie. Wzmacniacz nie przyciąga wzroku i gdyby postawić go obok, dajmy na to, Baltlaba, trudno byłoby wyrokować o cenie. Jedno jest pewne – oba wyglądałyby klasycznie. Brak krzykliwości to dla mnie wielka zaleta. Jednocześnie przypomina o złotych czasach hi-fi, kiedy prostota była najbardziej poszukiwaną ozdobą.

Budowa

Wygląd to jednak kwestia gustu. Dla jednych Ayre i Spectral będą brzydactwami;

dla innych – sednem wysokiej klasy hi-fi. Natomiast jakość wykonania i użytych materiałów nie pozostawiają wątpliwości. To najwyższy sort i przeciwległy biegun masowej produkcji.

Obudowę zrobiono ze szlifowanego aluminium, a elementy spasowano z dokładnością do ułamka milimetra. Na froncie pozostawiono tylko to, co najważniejsze: dwie gałki i dwa przyciski. Nauka obsługi zajmuje kilka sekund. Jedyną ekstrawagancją jest spory wyświetlacz (można go wygasić); w moim odczuciu, zbędny. Ale wiele osób przyzwyczało się do widoku cyferek pokazujących poziom głośności.

Pilot też jest prosty, choć nie spartański, bo przewidziano go do pełnego systemu. Lubię, kiedy producenci dołączają dwa sterowniki (w tym jeden uproszczony), ale też myślę sobie, że jeśli komuś udało się zdobyć 40000 zł na wzmacniacz, to i z pilotem sobie poradzi. Sterownik jest za to wodoszczelny, więc może spokojnie pozostać na stole nawet w trakcie hucznej imprezy.

W górnej części obudowy wycięto cztery spore otwory. Są niezbędne, bo ochronne siatki grzeją się tak, że niemal można się oparzyć. Wzmacniacz część mocy oddaje w klasie A, a ciepło tylko dobrze mu robi. Różnica w jakości dźwięku pomiędzy

Wzmacniacz emocji

Ayre AX-5

Maciej Stryjecki



zimnym a wygrzanym jest tak odczuwalna, że w zasadzie odradzam słuchanie natychmiast po włączeniu. Nie to, że będzie grało źle, ale zwyczajnie nie wypada. Zapewne dlatego włącznik sieciowy przeniesiono na tylną ściankę, tuż obok gniazda IEC. Nie kusi, a układ w trybie czuwania pobiera z sieci mniej niż słaba żarówka.

Do dyspozycji jest sześć wejść liniowych (miłośnicy analogu muszą się zaopatrzyć w osobny preamp), w tym aż cztery zbalansowane. Ayre ma budowę symetryczną, więc gniazda RCA należy traktować jako dodatek do podłączenia DVD albo dekodera TV. „Poważne źródło” zasługuje na XLR-y, tym bardziej, że różnica jest wyraźnie słyszalna. Gniazda głośnikowe są dość oryginalne, ale wygodne.

Po zdjęciu pokrywy obudowy widać logiczną konstrukcję i bardzo dobre podzespoły. Gdyby nie pojedynczy transformator E-I, można by powiedzieć, że to dual mono w najlepszym wydaniu. Wszystkie komponenty są dyskretnie. Z przodu widać dalszą część zasilacza, a w nim kolejną atrakcję – kondycjoner z filtrem RFI. Wzmacniacz można podłączyć bezpośrednio do gniazdka i nie martwić się jakością prądu w sieci.

Po bokach, pod radiatorami, ukryto końcówki mocy. Zastosowano w nich rozwiązanie znane z referencyjnego przedwzmacniacza KX-R – technologię zmiennego wzmocnienia (Variable Gain Technology). AX-5 pracuje bez sprzężenia zwrotnego.

Dziełem sztuki jest regulator głośności. To rozwiązanie najlepsze z możliwych, czyli drabinka wykonana z oporników własnej produkcji Ayre. A nawet dwie drabinki, po jednej dla każdego kanału, połączone pasem transmisyjnym i napędzane silniczkiem sterowanym pokrętelem z przodu. Przy kręceniu gałką słychać wyraźnie przeskakujące styki (zrobione ze srebra), co dla wielu osób może być zaskoczeniem. Jeżeli kogoś ten dźwięk przestraszy, zapewniam, że tak ma być.

Jakość montażu i klasa elementów to najwyższa klasa. Takie cuda widzimy w niezbyt wielu wzmacniaczach.

Konfiguracja

W teście AX-5 pracował z kolumnami Audio Physic Tempo VI i odtwarzaczem Gamut CD 3. Mimo wbudowanego kondycjonera skorzystałem z listwy sieciowej Gigawatta PF-2. Sygnał płynął kablami Albedo Versus i Van den Hul The Air 3T.

Przy poszukiwaniu kolumn mamy spore pole do popisu, bo wzmacniacz oferuje uczciwe 125 W/8 Ω, a przy spadku do 4 Ω moc tę podwaja. To stabilny i wydajny układ, który z łatwością wysteruje większość głośników.

Wrażenia odsłuchowe

Ayre należy do urządzeń, które nie oszałamiają przy pierwszym kontakcie.

Nie epatuje też jakąś cechą tak, że w ciągu kilku sekund wiemy, że to nasz faworyt. Z początku gra, jakby nie chciał zwracać na siebie uwagi; jakby miał stanowić tło, a nie główną atrakcję wieczoru. Niezobowiązująco, z dystansem i łagodnością, nasuwającą skojarzenie z lampą.

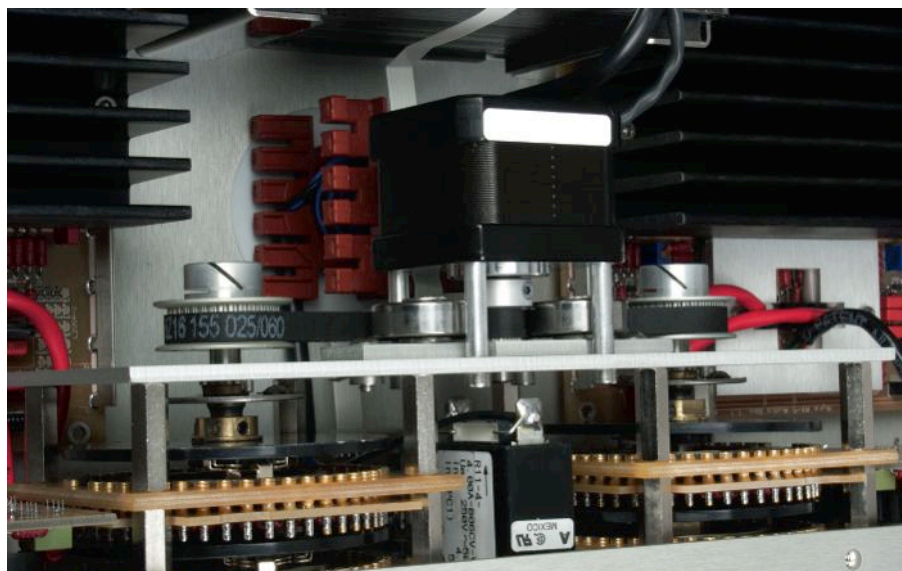
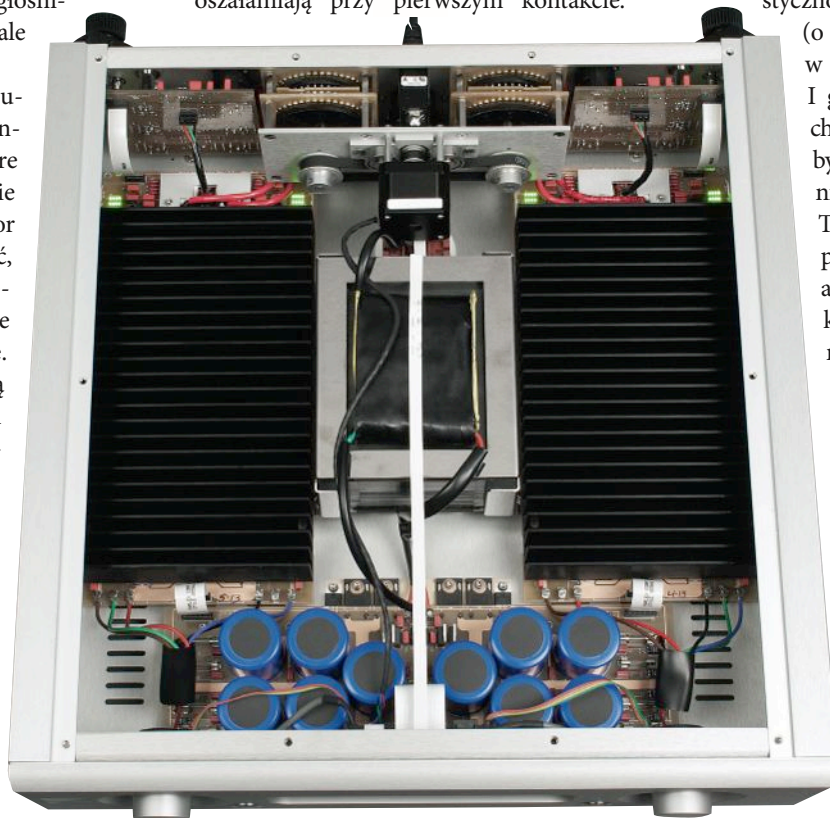
Można nawet odnieść wrażenie pewnego uspokojenia, zaokrąglenia konturów i złagodzenia kontrastów dynamicznych. Przez to niektóre nagrania nabierają nowego charakteru, np. mój ulubiony ostatni album Dream Theater. Z integrami ATC czy BMC dostawał dodatkowy zastrzyk energii, a MBL go rozświetlił. Ayre idzie w jeszcze innym kierunku. Nadaje wszystkiemu plastyczność, eteryczność i lekkość

(o ile można mówić o nich w przypadku tej muzyki). I gdyby polegało to na odchudzeniu brzmienia, można by to uznać za niekonieczną oczekiwaną zmianę. Tymczasem masa dźwięku pozostaje niemal ta sama, a to głównie za sprawą basu, który jest nadspodziewanie mocny i głęboki.

Jeżeli wypada mówić o odstępstwie od idealnie płaskiej charakterystyki pasma, to właśnie w zakresie niskich tonów kon-

! Symetria i porządek.

Regulacja głośności klasy Rolls-Royce'a. To właśnie źródło stuków i szurania przy kręceniu gałką. Spokojnie, tak ma być.



strukturzy zafundowali nam małą „górkę”. Z drugiej strony, nie znam wielu osób, którym taki obrót sprawy by się nie spodobał. Audiofile, zwłaszcza wydający grubszą gotówkę na sprzęt, takie „górkę” uwielbiają pasjami, o ile nie powodują one zmiany charakteru pozostałych zakresów. Ayre tego nie robi, ponieważ jego nadrzędnym celem jest: nie szkodzić; zachować umiar. Mamy więc lekko ugrzecznione gitarowe riffy i jednocześnie wrażenie obcowania ze ścianą dźwięku, prawie jak na koncercie. Wydaje się, że to specyficzny przepis na brzmienie dające energię i radość.

Obserwacja wyższych zakresów także prowadzi do ciekawych wniosków. Góra pasma nie jest metaliczna ani cykająca. Postawiono tu na łagodność, a jednocześnie wszystko słychać. Przypomina to głośniki elektrostatyczne albo wzmacniacze lampowe. Ten charakter jest zaznaczony dyskretnie; stanowi coś w rodzaju ostatniego szlif, ale da się go wyłapać w każdym materiale. Czy także w każdym systemie? Tu już na pewno panuje większa rozbieżność wyników. Zalecałbym przejrzyste głośniki (jak choćby Wilson Audio) i źródła (świetnym partnerem będzie CD Levinsona). Ayre przejrzystości nie ograniczy, bo mimo łagodności pozostaje dokładny i skupiony na szczegółach. W skomplikowanych fakturach zachowuje się trochę jak duże głośniki ATC (np. SCM 100). Niby maluje jeden obraz, przywodzący na myśl plamy impresjonistów, a jednak każda kreska jest widoczna i nie ginie w natłoku faktur. Całościowe spojrzenie na muzykę daje przyjemność ze słuchania.

Dynamika? Jak by powiedzieli konstruktorzy Bentleya: wystarczająca. Ayre buduje ją bardziej na płaszczyznach niż w czasie. Nie jest drapieżny, obłudnie szybki, bo to by burzyło koncepcję. Potrafi jednak zbudować ciśnienie godne swojej mocy. Z tym, że w ekstremalnych przypadkach woli się zachowywać nie jak armata, a prasa hydrauliczna.

Wyłącznik sieciowy z tyłu, żeby nie kusiło. Zaciski egzotyczne, ale wygodne.

Warto jednak zmienić repertuar, bo nie sądzę, aby klientami, którzy kupią tę integre, byli miłośnicy metalu czy brzmień industrialnych. To wzmacniacz na wskroś „akustyczny” i najlepiej nadaje się do muzyki tworzonej przez instrumenty z drewna i blachy, niepodłączone do prądu. Wystarczy krótki kontakt z fortepianem albo kameralistyką wokalną, żeby powiedzieć: „O to chodziło”. Klasyka, jazz, soul – wszystko jedno, grunt, by było naturalnie. Pomimo tego, że wzmacniacz nie jest w pełni neutralny. A może właśnie dlatego?

Dopiero tutaj dostrzeżemy lekką ekspozycję średnicy, a wspomniane ocieplenie doda muzyce ekspresji, napięcia i podkreśli jej emocjonalny wymiar. Tak jak godzinami można słuchać jednej piosenki z trio, choć wiadomo, że to świat fantazji, tak i z Ayre doświadczamy czegoś w estetyce

we stają się grubsze i dłuższe. Uderzenia w membranę bębna wielkiego zyskują na głębi, a lekko przedłużone wybrzmienia nadają całości romantyczny wydźwięk. Wzmacniacz dodaje symfonice piękna i robi w sekundę to, nad czym wybitni dyrygenci pracują miesiącami.

Jeszcze wyraźniej słychać to w muzyce operowej, która jest jednym wielkim zbiorem emocji (w odróżnieniu od operetki, która jest z kolei jednym wielkim zbiorem historycznego obciachu, czymś w rodzaju disco-polo minionych epok). Tam arie stają się prawdziwie dramatyczne i nawet nasz „Straszny dwór” potrafi wycisnąć łzy z oczu, pod warunkiem, że śpiewa Hiolski albo solista podobnego formatu.

Lokalizacja instrumentów w przestrzeni jest co najmniej poprawna. Słychać czy orkiestra siedzi na scenie, czy w kanale,



I Ponadczasowa prostota.

nieomal nadrealizmu. Oczywiście, amerykański tranzystor nie zbliża się do tej skali transformacji. Ledwie ją zaznacza, ale dodaje



Pilot piękny: wodoszczelny i aluminiowy.

szczytę świeżo zmielonego pieprzu do rosółu, przez co potrawa staje się bardziej wyrazista, a naturalne smaki – wzmocnione.

Skrzypce, altówki i wiolonczele dostają porcję mięsistego oparcia w dolnej średnicy. Fortepian, zachowując krystaliczną przejrzystość, rośnie o jakieś 20 % ponad normalne rozmiary. Struny baso-

choć pewnie nie doświadczymy efektu szkła powiększającego. Ayre lubi scalać i koncentruje się na uplastycznieniu grup instrumentalnych, zamiast dzielić je na poszczególne krzesła.

Konkluzja

Ayre AX-5 jest dla ludzi, którzy wiedzą, czego chcą. Dla dojrzałych słuchaczy, którzy albo dostają najlepsze miejsca w filharmonii, albo odchodzą z kwitkiem, bo nie będą siedzieć na balkonie. Dla ludzi ceniących komfort, przyjemność słuchania i nie lubiących tracić czasu na eksperymenty.



Ayre AX-5

Cena: 43000 zł

Dane techniczne:

Moc:	125 W/8 Ω, 250 W/4 Ω
Pasma przenoszenia:	DC – 250 kHz
Zniekształcenia:	b.d.
Sygnal/szum:	b.d.
Wejścia liniowe:	4 x RCA; 2 x XLR
Wejście phono:	-
Wyjścia:	XLR, 1 para
Regulacja barwy:	-
Zdalne sterowanie:	+
Wymiary (w/s/g):	12/44/48 cm
Masa:	18 kg

Ocena:

Brzmienie: hi-end